

Rozdział 7: Zaufanie

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski – www.julmargo.com

Po tych słowach zapadła cisza. Spoglądaliśmy nerwowo po sobie, aż w końcu nie wytrzymałem.

- Babciu, mów kiedy dzwonili - podszedłem do niej i złapałem mocno za rękę.

- Wczoraj. Jakoś pod wieczór. Marek był zdenerwowany, mówił szybko i półzdaniami. Że są w niebezpieczeństwie, że jadą do Was ale nie wiedzą czy da się jeszcze coś zrobić. Pytałam o co chodzi, o czym on mówi, ale Wasza mama tylko krzyknęła "Tereska, uciekaj. Zaczęło się. Jeśli przetrwamy to się odezwiemy...". I się rozłączyli.

- I co, tyle? Dzwonili jeszcze potem? - zapytałem z nadzieją

- Nie, chyba nie, nie wiem. Spakowałam w pośpiechu rzeczy i pojechałam do Krysi - odpowiedziała

- Do babci Krysi? Na Karpacką? - zapytałem zdenerwowany bo te odpowiedzi zamiast cokolwiek wyjaśniać, powodowały, że miałem jeszcze więcej pytań.

- Tak. To było jedyne miejsce, które przyszło mi na myśl, a wiecie jaka jest Wasza babcia - drzwi miała zawsze dla wszystkich otwarte.

- STOP! - uniósł się Marcel - dzwonią do Ciebie rodzice, gadają od

rzeczy, na koniec każą Ci uciekać, a Ty bez zastanowienia i pytań po prostu się pakujesz i uciekasz? Czy możesz to jakoś wytłumaczyć? To się kupy nie trzyma!

- Dzieci, Wy nic jeszcze nie wiecie. A najgorzej, że ja też nie wiem za dużo - babcia próbowała mówić wolniej, spokojniej i wskazała na kanapę.

Usiedliśmy. Julka obróciła głowę w stronę okna, a po jej policzku było widać spływającą łzę. Ściskałem ją za dłoń, ale ona w tamtym momencie była gdzieś daleko. Marcel obracał w palcach kostkę jakby chciał coś z niej odczytać. Babcia usiadła przed nami na taborecie i spoglądała na każdego kolejno.

- Pamiętacie Wigilię tu u mnie, kilka lat temu? - zapytała
Skinęliśmy zgodnie głowami.

- Jak poszliście na pasterkę z dziadkiem, to odbyłam z Waszymi rodzicami rozmowę. Ciężko to było jednak nazwać rozmową. Był to raczej ich tajemniczy monolog i moje dziesiątki pytań z bardzo mglistymi odpowiedziami - kontynuowała babcia.

- Sprzątaliśmy po kolacji, aż w którymś momencie Elena zapytała czy możemy porozmawiać. Powiedziałam, że oczywiście i myślałam, że będzie mówić dalej, jednak Wasz tato poprosił żebyśmy usiedli. Pamiętam jak spoglądali na siebie, a potem zwrócili się do mnie. "Mamo, musimy Ci o czymś powiedzieć i jakkolwiek nie wszystko wyda Ci się zrozumiałe, musisz nam zaufać...". Tak mniej więcej zaczęli i już od samego tego wstępu podskoczyło mi ciśnienie -

dodała.

- Mówili długo, nieskładnie, wzajemnie się poprawiali i nie mogłam zrozumieć co oni tak naprawdę próbują mi przekazać.

“Wyznaczono nam bardzo odpowiedzialne zadanie ... wezmą w nich udział nasze dzieci ... trzeba im na to pozwolić ... zagrożenie jest nieistotne”. I tak w kółko. W którymś momencie stuknęłam pięścią w stół i powiedziałam, żeby przestali i że mają mi natychmiast powiedzieć wprost o co chodzi. Wasza mama odpowiedziała na to mniej więcej tak “Gdy przyjdzie ten dzień i wszystko się zacznie, zadzwonimy i powiemy Ci co masz robić. Dzieci dostaną instrukcje a ich celem będzie Bezpieczny Dom.”. Powiedzieli, że więcej nie mogą mówić i zaczęli wstawać. Byłam tak zdenerwowana, że złapałam ich w nadgarstkach i powiedziałam, że nigdzie nie idą i mają mi wszystko do końca wyjaśnić. Oni jednak uwolnili się z mojego uścisku i zaczęli wychodzić. Zagroziłam, że jak teraz wyjdą to mają się nie pokazywać - chociaż to była ostatnia rzecz, której chciałam. Wiecie jacy ważni dla mnie zawsze byliście i jak tęskniłam gdy tylko przez dłuższy czas nie przyjeżdżaliście. Rodzice jednak wyszli i jak potem mówił dziadek, bez słowa wzięli Was spod kościoła. Odjechaliście.

- Babciu, ale to było z trzy lata temu, co stało się potem? -

zapytałem zaniepokojony - czy rodzice coś więcej Ci wyjaśnili?

- Nie. Ile razy wracałam do tego tematu mówili tylko “Wiesz tyle, ile mogliśmy Ci powiedzieć”. Byłam zła i czułam się za każdym razem bezsilna. Jak wiecie, od tego czasu nie spotykaliśmy się już tak często. Ta tajemnica zaczęła ciążyć nad naszą rodziną. Dzieci

kochane, tyle wiem. Nic więcej - zakończyła babcia.

W tym momencie "wróciła do nas" Julka. Popatrzyła na babcię, na nas, a potem znów na babcię. Zaciśnęła usta, jakby na znak, że jest gotowa do działania i opowiedziała wszystko co zdarzyło się od wczorajszego powrotu rodziców do domu, aż do momentu naszego przybycia na Widawę. Babcia Tereska słuchając tej opowieści robiła się tylko coraz bledsza, a w którymś momencie zaczęła ... przesuwając w palcach paciorki różańca. Ja myślałem, że już tego nie wytrzymam i znów się rozpłaczę. W tym momencie Julia niemalże krzyknęła w stronę babci "I co teraz?!"

Siedzieliśmy tak chwilę ale napięcie było nie do zniesienia.

- Kochani, znam Waszych rodziców już bardzo długo.

Wychowywałam Elenę i starałam się nauczyć ją jak być dobrym, otwartym na potrzeby drugiego, człowiekiem. Nigdy mnie nie zawiodła. Wasz tato - kocham go jak własnego syna i zawsze mu ufałam. Jakkolwiek nie rozumiem do końca co oni chcieli mi przekazać podczas tamtej Wigilii ani nie mam pojęcia co się dzieje teraz, wiem, że nie okłamali by nas. Trzeba im zaufać. Musicie ruszyć w drogę do Bezpiecznego Domu.

Marcel spojrzał w tym momencie na kostkę, a ta zaczęła delikatnie pulsować błękitnym światłem.

/ W tworzeniu rozdziału pomagał Marcel Palczewski /

Julmargo: Prawda Trojga – Rozdział 7

Mateusz Palczewski – www.julmargo.com